

Adam Lizakowski

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?

(9)



Fot. Andrzej Dębkowski

Jednak to zaczyna się zmieniać, coraz więcej intelektualistów, naukowców, myślicieli, artystów, muzyków, takich jak choćby zespół The Beatles, czy poetę Czesława Miłosza Ameryka po prostu kupuje. Ginsberga czy bitników Ameryka nie kupiła, oni byli tutaj od urodzenia, od dwóch, może trzech pokoleń. Wciąż pamiętali swoich rodziców lub dziadków słabo mówiących po angielsku, oddających pokłon „złotemu cielcowi” przez 10–12 godzin dziennie. Zostali Street poets, ulicznymi poetami, grajkami, klaunami literatury, aby to „wszystko zmienić”, wyrzucić do góry nogami. Ale w zmienianiu „tego wszystkiego” pogubili się.

„Muszę więc po prostu stwierdzić, że jestem jednym z wielu poetów nad Zatoką San Francisco. Większość z nich pisze po angielsku, ale są piszący po hiszpańsku, po grecku, po niemiecku, po rosyjsku. Choćby ktoś z nich miał rozgłos, w codziennych stosunkach z ludźmi jest anonimem, a więc znów jednym z wielu, w innym, szerszym znaczeniu”⁸

Miłosz w Kalifornii był jednym z milionów emigrantów przybyłych ze wszystkich stron świata, z tym wyjątkiem, że wpisuje się w krajobraz amerykańskiej literatury, cywilizacji, pisząc wiersze, eseje, prozę w języku polskim. Jego wyobraźnia stworzona i nasiąknięta kresową, litewsko-polską historią, krajobrazem, przeszłością, europejską kulturą, stworzy twórcę, poetę na emigracji, samotnika, ale i zarozumiałca w wielkiej Ameryce. Większość wykształconych Europejczyków patrzyła i patrzy na Amerykanów z dozą wyższości. W kraju tym nikt nie mówi żadnym innym językiem poza własnym, a Amerykanin czuje się lepszym od sąsiada, bo ma albo szybszy lub droższy samochód, albo szybciej wyciąga colta.

W kraju tym 80% Amerykanów jest przekonana, że starożytni Rzymianie mówili po

angielsku, a 60% obywateli ma trudności ze znalezieniem stolicy na mapie Stanów Zjednoczonych. Kalifornia przepiękna i przebogata z dziesiątkami miast i miasteczek nazwanych na cześć świętych, wcale nie czuła się biblijnym rajem, czy Ziemią Obiecaną dla przybyszów znikąd. Miała i ma wspaniałą przyrodę, naturę, a także swoją historię, wystarczy popatrzeć na mapę miejscowości wokół San Francisco. Poeta o nich słyszał, na pewno je znał, wystarczy wymienić tylko kilka z nich: San Jose, Santa Clara, San Mateo, San Anselmo, San Rafael, San Carlos, St. Helena, Sacramento, San Bruno, i niech będzie na końcu San Pablo, ale nie ostatnie. W całej Kalifornii miast, które mają świętych za swoich patronów jest setki, dowodzi to, że dla Amerykanów Biblia, Pismo Święte Nowego Testamentu jest ważne, ale oni pojmują je inaczej, oni nie są katolikami, oni są protestantami. Miłosz dostrzegał, rozumiał przestrzeń religijną, która nakłada się na przestrzeń geograficzną. W esejach pisał o tym, jak Indianie zostawali pozbawieni swoich ziem, jak księża z XVIII- i XIX-wiecznej Hiszpanii zamieniali całe plemiona indiańskie na niewolników, wcześniej ich skraplając wodą święconą. Działo się to aż do czasów, gdy Meksykanie wygrali wojnę z Hiszpanią, ale to i tak nie polepszyło życia Indian, którzy zostali zdiesiątkowani. W drugiej połowie XIX wieku przybyli protestanci, Anglicy i Niemcy, którzy Meksykanów przepędzili, ale nie pozmieniali nazw miejscowości „na swoje”, tworząc w ten sposób bogactwo i różnorodność przestrzeni geograficznej, w której przyszło im żyć. Miłosz o tym gwałcie pisał, wspomniawszy, sam się czasem czuł Indianinem z Litwy, ale to nie pomagało mu stawać się Amerykaninem, wprost przeciwnie. Hiszpanie – Meksykanie pozostawili po sobie katolicką religijność, do której angielscy purytanie „dorzucili” pracowitość, naukę, która stworzyła technologię, a ta stworzyła tak zwany cywilizację amerykańską. Ta cywilizacja zostanie „prześięknięta” religijnością, wiarą, wieloma wyznaniem, praktykami religijnymi. Biblia obok colta stanie się najważniejszą w domostwie osadników. Te dwie rzeczy będą bardzo potrzebne do odparcia wszelkiego rodzaju pokus, zagrożeń i niebezpieczeństw. Miłosz był jednym z wielu piszących w swoich językach, ale jednym z niewielu rozumiejących, co się stało z Kalifornią, co się stało z Ameryką. Raz jeszcze sam sobie udowodni, nie poecie, ale naturaliście, że w świecie zwierząt i ludzi panują darwinowskie prawa dżungli, prawo pięści, kto szybciej wyciągnie colta, ten przeżyje. W przyrodzie i między ludźmi prawo mówi, że słaby ginie. Natura jest bezlitosnym prawem pożerania słabego przez silnego.

Rosja i Europa w myśleniu o Ameryce

Ameryka lat sześćdziesiątych aż kipi od przemian i zmian, nowo przybyły poeta z Europy fizycznie trzyma się na boku, choć jest od pierwszego dnia bombardowany wiadomościami z nowego świata. Przygląda się temu

wszystkiemu, jak jakimś nowemu plemieniu, trzeba powiedzieć dzikiemu plemieniu, chyba nawet ze zdziwieniem, co się tutaj dzieje, poeta zastanawia się. Tworzy dystans pomiędzy swoim światem wewnętrznym Europejczyka i zewnętrznym nowym światem przyszłego Amerykanina.

Dlaczego Europa jest tak dla niego ważna – bez niej nie umie żyć – przecież zostawił ją – aby dobrze i wygodnie sobie żyć w Ameryce, taka jest prawda. Gdyby tak dobrze mu było w tej Europie, nie przyjechałby do Ameryki, przecież nikt by do tej Ameryki nie przyjechał, gdy tam, gdzie się urodził, wychował, mieszkał, było dobrze. Z każdą napisaną stroną książki w Ameryce, wzmacniał swoje korzenie europejskie. Z czasem okaże się, że wielka Ameryka, Kalifornia – kraina bogactwa wszelkiego, wymarzony teren dla rolników, będzie „wielką pustką”, w której poeta będzie musiał żyć, a raczej funkcjonować przez wiele lat, wypełniając ją pamięcią i wspomnieniami o Europie. „Pustka ze stali, betonu, szkła, z bankami, autostradami i przewspaniałymi uczelniami”. „Pustkę” tę będzie przeciwstawiał Rosji, która będzie bardzo obecna w jego myśleniu o Kalifornii, Ameryce. O Rosji pisał już w Europie, w książce pt. *Rodzinną Europą*, ale w Europie myślał o Rosji jak Polak lub Europejczyk, w Ameryce Rosja będzie widziana i rozumiana przez człowieka z amerykańskim doświadczeniem. Ameryka na nowo uformuje jego proces myślenia, jego umysłowość i spostrzeganie świata względem Rosji. Aby ją lepiej zrozumieć, trzeba lepiej poznać Amerykę, tak mniej więcej myślał Miłosz.

Wpadł w sidła dualizmu, tak jak mu pasowało porównywał Amerykę z Rosją, a Polaków z Litwinami, którzy byli bardziej zaradni życiowo, gospodarni, lepsi. Tak więc Rosja, a nie Ameryka stała się dla poety z Berkeley integralnym składnikiem jego amerykańskiej tożsamości. Rosja mentalna, psychicznie bardziej poddawała się jemu myśleniu o świecie amerykańskiego kapitalizmu, ona stanowiła część pejzażu wewnętrznego poety, uobecniła się w jego twórczości amerykańskiej coraz bardziej. Wszystko to, co było z drugiej strony oceanu takie ważne, poczawszy od przyjaźni, życia rodzinnego, tutaj będzie inne, bo wartości europejskie, nawyki i przyzwyczajenia, wychowanie i tzw. europejskość staną się przeszkodą w rozumieniu Ameryki, w stawianiu się Amerykanem. Rosja i Ameryka nakładają się na siebie, przenikają się nawzajem.

W tomikach wierszy napisanych w latach sześćdziesiątych w Ameryce, tj. *Guciu zaczarowany*, wydanym w 1965 roku oraz tomiku *Miasto bez imienia*, wydanym w 1969 roku, nieznanymi obrazów Ameryki, jej natury, piękna czy grozy przyrody. Jedynie będzie wspomniana mimochodem Dolina Śmierci, budowle w San Francisco i Oakland.

W wierszu pt. „Kiedy byłem mały”, są zawarte wspomnienia z Litwy, wymieszane z lekturą książek surową rzeczywistością przyrodą Alaski.

cdn.

⁸ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 201.